Nr. 46. Rok I.



NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Cena prenumeraty: kwartalnie w miejscu 15 sbr., na prowincji 18 sbr. 9 fen., w Krakowie i Lwowie 1 złtr. 20 c., w Galicji i w innych krajach austrjackich 1 złr. 40 c.

Poznań, 11 Listopada 1871.

Redakcja przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 27.
Ajencje:
Lwów: Milikowski, Gubrynowicz i Schmidt
Kraków: Friedlein, Józef Czech.

KAJETAN WĘGIERSKI.

Studjum literackie

Walerego Przyborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ten „duch encyklopedystów“ wstąpił wówczas nietylko w Węgierskiego, ale w całą warstwę narodu, do któréj on należał. Wszyscy podówczas, kto tylko mógł i chciał, zgłębiali pisma Condillaca, Rollina, Mablego, Millota, Montesquiego, Voltaira i wielu innych, nie dla saméj poezji, ale dla historji, filozofji i polityki. Liczne tłomaczenia pojawiają się tych autorów — francuzczyzna tak opanowała wszystkie głowy, że sejm czteroletni zasięga rady od Benthama, Roussa, Mablego i t. d.[1]). Voltaire jest bożyszczem wieku. Węgierski znał tych autorów z oryginału, bo umiał dobrze język francuzki — Voltaira nawet próbował tłomaczyć, jak to późniéj obaczymy. Wyobraźmyż sobie teraz, co się to tam dziać musiało w młodym duchu poety, gdzie Jezuici rzucili już ziarna obskurantyzmu, kiedy padło na tę posępną glebę wolnomyślne słowo nowego czasu. Walka jaka z tego powodu wywiązała się, zrujnowała wszystko i duch stanął pustką trumienną. Węgierski, jak większa część jego współczesnych, jest skończonym nihilistą, człowiekiem wyziębionym, którego na prawdę nic już nie obchodzi, marą chodzącą po trupie Respubliki szlacheckiéj, z któréj szydzi, bo szyderstwo to jedyna pozostałość zbankrutowanego miljonera ducha. Stan taki wewnętrzny jest własnością wszystkich owoczesnych ludzi — a przyczyną jego wychowanie publiczne dziwacznie pokoślawione. Posłuchajmy, co mówi o tém znakomity późniejszy poeta[1]): „.....cała budowa oświaty czyli instrukcji publicznéj nie miała podstawy w żadnéj prawdzie moralnéj, w żadnym dogmacie ogólnym. Nasprowadzano z zagranicy dzieła, które miały służyć za elementarne. Książki te pisane przez filozofów encyklopedystów, znajdowały się w dziwnéj sprzeczności z wychowaniem religijném, zostawioném jeszcze w ręku duchowieństwa. Logika umiejętności ścisła i wszystko czego uczono w szkołach, było już wykładane podług widoków materjalizmu. Podrzędne zbiory historji wyciągane z dzieł cudzoziemskich republikanów, wpajały maksymy przeciwne monarchji a obok tego starano się wystawiać uczniom władzę królewską jako jedyny środek ratunku dla rzeczypospolitéj. Tym sposobem przez 20 lat edukowano młodzież, która z głową zawróconą tłumem pomieszanych pojęć miała, wyszedłszy na świat, objąć rząd kraju i zreorganizować Polskę...“ Te słowa poety najlepiéj nam malują ów brak przywiązania się do jakiéjś

[1]) J. Lelewel. Panowanie St. Augusta — p. 107.

[1]) Adam Mickiewicz — w prelekcjach. Pism t. VIII, p. 82.

danéj zasady, wiary w nią, jaką dostrzegamy we wszystkich prawie w ogóle a w Węgierskim w szczególności. Szydzić, jakem powiedział, potrafi on w téj dobie swojego żywota ze wszystkiego, ale organicznie coś zbudować — jeszcze nie może.

Taką satyrą jest poemat jego, jedna z największych i najpierwszych prac poety, zatytułowany Organy. Sam Węgierski w jedenaście lat[1]) po napisaniu tego poematu, tak się o nim odzywa w liście do Rogalińskiego pisanym z Londynu r. 1785 a więc w rok po wydaniu Organów na widok publiczny: „Gniewam się, że wydrukowano tę nędzotę Organy. Kiedym je składał, miałem zaledwie lat ośmnaście[2]). Śmiało powiem, że wydawcy nie mało dodać musieli błędów do błędów autora — ale mniejsza o to…“ Autor więc będąc już w perjodzie dojrzałości myśli i talentu, nazywa pracę swéj młodości nędzotą — co do nas nie zgadzamy się w zupełności na takie nazwanie Organów. Bez wątpienia słaby to utwór, ale pokazuje, że Węgierski miał talent niepospolity, łatwość wierszowania, werwę, życie i dowcip. Rękopis widać był znany w Warszawie[3]), kiedy dopiero po wyjeździe poety za granicę aż w jedenaście lat po napisaniu został wydrukowany przez Weychardta[4]). Współcześni sądzili, że to pseudonim Węgierskiego, jak tego dowodzi recenzja ks. Łuskiny[5]):

„Pod niezgrabnym tytułem i pożyczoném imieniem, pisze recenzent, autor (pewnie sławny Węgierski) zawarł w tych pieśniach swoich dowcipną i zabawną krytykę niektórych wad, postępków i obyczajów naszych.“

Pierwsze wydanie tego poematu opatrzone było Przestrogą, którą i Mostowski przedrukował — otóż w téj przestrodze autor nam powiada: „że rękopis przed zdaniem ludzi przesądnych“ lat kilka kryć się musiał — w końcu zaś tak woła: „wielki świecie, pod twoje się to dzieło ucieka skrzydła — ty mu daj wzrost i rozmnożenie, stwarzaj podobnych więcéj aby nie znać (było?) w prowincjach, że oddalona stolica“[6]). Cała ta przestroga napisana niejasno i złą polszczyzną, zostaje w zupełnéj sprzeczności z owym własnoręcznym listem Węgierskiego do Rogalińskiego, z którego dowiadujemy się, że nie wiedział nic o wydaniu Organów, że to stało się bez jego udziału i gniewa się nawet o to — tymczasem przestroga ta, pisana umyślnie do druku, dowodzi całkiem czego innego. Przypuszczamy więc, że wyszła ona z pod pióra wydawcy, boć i polszczyzna nie

[1]) Organy były napisane w r. 1773 — wyszły z druku dopiero w r. 1784. Tak utrzymuje Mostowski i sam autor, jak to poniżéj zobaczymy. Pierwszéj bowiem edycji tego poematu wcale nie widziałem. Karol Estreicher w Kłosach i Kwiatach pag. 312 przytacza tytuł: „Organy poema heroi-komiczne w 6 pieśniach przez Teod. Weichardta konsyljarza JKMci, Dra nadwornego JWgo Potockiego i Starosty Olsztyńskiego do druku podane r. 1784 in 4to, str. 5—30.

[2]) Portrety literackie — 152. Myli się więc Bentkowski mówiąc, że Organy napisał Węgierski w 1780 r. — myli się p. Estreicher, kładąc takowe na datę 1776—77. Obadwa nie wiem na czém oparli swoje twierdzenie.

[3]) Potwierdza to nasze przypuszczenie p. Estreicher p. 305.

[4]) Bentkowski w Hist. lit. pols. I, 486 powiada, że to był pseudonim Węgierskiego — nazywa go Wichert. Czytaj o tym Weychardzie w Kłosach i Kwiatach p. 305.

[5]) Magazyn Warszawski 1784 r. Część IV.

[6]) Wybór pisarzy polskich I, 309.

szczególna nie przemawia za tém, by w niéj Węgierski brał udział[1]).

Po téj niefortunnéj ze wszechmiar przestrodze idzie dedykacja: „Do Ignacego Krasickiego, biskupa warmińskiego“, a w któréj najważniejszy ustęp tak brzmi:

„Nie księciu i kawalerowi orderów, bo w oczy moje ten blask nie uderza — nie posiadaczowi prawie udzielnemu rozległego biskupstwa, bo kanonikiem warmińskim być nie myślę — nie faworytowi i poufałemu przyjacielowi dwóch królów, bo od jednego daleko WKs. Mość mieszkasz a obecnego łaska na mało mi się przyda — ale wielkiemu autorowi Myszeidos, ale dowcipnemu krytykowi trybunałów i sejmików w Doświadczyńskim, ale zabawnemu w posiedzeniu, ale jednemu z najpierwszych na parnasie naszym poecie, to dzieło dedykuję…“

Dedykacja ta kończy się uwagą charakteryzującą doskonale XVIII wiek. Węgierski narzeka tutaj na manię pisania wierszy przez wszystkich kto tylko może — „zbytek, który aż do ostatniego żaczka, któryby ich nie robił.

To szaleństwo już wszystkie ogarnęło stany,
Poważne nawet wiersze piszą kasztelany“[2]).

Kończy zaś tak: „jeżeli Opatrzność Boska nad polskim ludem zmiłować się nie raczy, proza nawet z potocznéj mowy wypędzona będzie.“

Po dedykacji następuje z kolei przedmowa do czytelnika, temi słowy się poczynająca: „Nie podchlebiam sobie, aby to dzieło moje damy czytały — nie masz w niém ani miłości, ani lekkości i do tego napisane po polsku, a ten język nie ma u nich łaski. To prawda, że wielka ich część innego żadnego nie umie, ale je z sekretu wydawać nie trzeba. Wybór kawalerów naszych nie rzuci tu oka, bo każdy zatrudniony jest czém ważniejszém a do tego możnaż uczciwemu człowiekowi czytać pismo, którego tytuł Organy? Skończy się tedy czytanie jego na osobach kilku spokojniejszego życia, oświeceńszego dowcipu, pewniejszego gustu i do tych mam honor mowę moją obrócić“[3]). Przedmowę tę możnaby dziś jeszcze na pierwszéj karcie każdéj książki umieścić — widno, niedaleko jabłko od jabłoni padło.

Organy poema heroi-komiczne w sześciu pieśniach, jest w gruncie rzeczy naśladowaniem Monachomachji Krasickiego. Ale daleko naśladowcy do protopytu. Krasicki ma formę zupełnie sobie właściwą, tak leciuchny styl podobny do śpiewu, do szczebiotania ptasiego, że użyję słów poety, przytém pełen wykończenia i precyzji. Jego ironja, szyderstwo rzadko bardzo przekracza granice przyzwoitości — gdy tymczasem Węgierski jest rubaszny i trywialny częstokroć. Przytém treść sama uboga, jak się to zaraz przekonamy, nie dawała pola do rozwinięcia talentu[4]). Rozbierzmy tu szczegółowo Organy już dla tego samego, że są mało znane, powtóre jest to największa praca Węgierskiego i podobno najlepiéj go charakteryzująca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

[1]) Jeżeli ją znów Weychardt pisał, to twierdzenie pana Estreichera o doskonałém przez tegoż władaniu polszczyzną, dziwnie jakoś w obec téj Przestrogi wygląda.

[2]) Estreicher w Kłosach i Kwiatach p. 304 przytacza jeszcze dwa dalsze wiersze, w druku opuszczone:

I których jako dawna przypowieść nam niesła,
Ani głowa do rady, ani tył do krzesła.“

[3]) Wybór pisarzy polskich I, 312.

[4]) Mostowski utrzymuje, że Węgierski naśladował tu poemat „Le lutrin“ Boileau'a — porównywując jednak okazuje się, że Węgierski jest tu samodzielny.

HISTORJA SIWEGO WŁOSA.

Powieść

Władysława Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Adela wstała z wyrazem stanowczéj rezygnacji na twarzy i zrobiła ruch w kierunku gabinetu mężowskiego. Nagle wstrzymała się...

— Lecz pocóż mam wyjaśnić mu wszystko?... — pytała siebie saméj w myśli. — Czyż nie dość ukaraną została za winę, jeśli ją mam w obec męża, aby karę czynić jeszcze większą? On mnie tak kocha; wykrycie całego wypadku sprawiłoby mu przykrość głęboką, wzbudziłoby może namiętność jego, a wtenczas...

Hrabina nie dokończyła. Uczuła lekkie drżenie na myśl, jakie gwałtowne wrażenie sprawiłaby na jenerale wiadomość o lekkomyślnym kroku Oktawa, ile nowych podejrzeń wznieciłoby to w jego umyśle!

— Jak to? czyż nie znajdę sposobu wytłomaczenia całéj historji w zręczny sposób? — pomyślała znowu Adela. — Pójdę do niego i pomówię z nim tak, jak nieraz robiłam to, gdy chodziło o uspokojenie jego burzliwych uniesień i podejrzeń. Rozbroję go mym uśmiechem wesołym, moją swobodą, kilku słowami czułemi i pustemi zarazem...

I jakby chciała przygotować postać swą do téj wyprawy, Adela przystąpiła do zwierciadła i poczęła się w niém przeglądać...

Była blada, wzruszona jeszcze, ale była zawsze piękną. Oczy nieco zapadłe i przymglone, wyraz nerwowego znużenia na twarzy i uśmiech, który mimo najlepszéj woli hrabiny, gasł na pobladłych ustach — wszystko to mogło pójść na karb chorobliwego stanu i tego ataku mdłości, którego doznała wczoraj w ogrodzie...

Hrabina sięgnęła ręką do wazonu z świeżemi kwiatami i biorąc białą kamelję, ozdobiła nią swe bogate, bujne włosy, których nieład dodawał pięknéj twarzyczce osobnego, dziwnego jakiegoś uroku. Gdy się nachyliła bliżéj do zwierciadła, aby przytkwić jak najlepiéj kwiat kamelji — uderzyło ją nagle spostrzeżenie, nowe, niespodziewane i dziwne...

Na czarném, przepyszném tle puklów błysnęło coś jakby nitki jasne, srebrzyste...

Miałoż to być złudzenie oka?... Adela przechyliła się jeszcze bliżéj ku zwierciadłu...

Nie! to nie była omyłka wzroku... Białe srebrzyste nitki ciągnęły się najwyraźniéj przez sploty pięknych włosów...

— A!... Posiwiałam!.. — szepnęła Adela z dziwnym uśmiechem.

Szybko rozplotła swe włosy i spuściła je na dół. Bujną, przepyszną osłoną spłynęły piękne włosy hrabiny po ramionach. Adela wzięła je do rąk i przyglądnęła się im uważnie... Wprawdzie nie liczne jeszcze, ale wyraźne, znaczne, widoczne siwe włosy!...

Odkrycie pierwszych siwych włosów musi stanowić epokę w życiu pięknéj kobiéty... Po tych srebrnych niciach myśl i uczucia jéj przesuwają się do zupełnie nowego świata... Hrabina zamyśliła się na chwilkę, ale na pięknéj jéj twarzy nie znać było przykrego wrażenia. Twarz ta, która dziś była jeszcze wyrazistszą i nadobniejszą niż kiedykolwiek, spoważniała tylko i okryła się piękną, szlachetną zadumą...

Znowu uśmiech łagodny, na pół rzewny na pół żartobliwy przewinął się po ustach Adeli...

W téj chwili drzwi się rozwarły i do pokoju wszedł jenerał.

Spokojny był ale smutny i niezadowolony. Snać po gwałtownym wybuchu nastąpiła reakcja, i jenerał zdawał się wstydzić i żałować ubiegłéj chwili. Przystąpił bliżéj i zapytał łagodnie:

— Tyś już wstała! Jakże się teraz czujesz Adelo?

— O, całkiém już dobrze! — odparła z wesołym uśmiechem hrabina. — Ale nie mógłeś przyjść w lepszą porę, mój drogi! Najpierw, aby nie zapomnieć... les bons comptes font de bons amis... zwracam ci niepotrzebnie wzięte pieniądze, bo może nie wiesz, że złupiłam wczoraj twoją kasę...

— Ty, Adelko! — zawołał jenerał i twarz okryła mu się żywym rumieńcem.

— Ja, mój drogi... — odparła z zupełnym spokojem hrabina — potrzeba mi było sześćset reńskich, a zamiast sześć assygnat po sto, wzięłam sześć po tysiąc. Dobrze, że się spostrzegłam, bo właśnie miałam je wysłać...

I hrabina wydobyła z swéj toalety noty bankowe, które podała hrabiemu.

Rokicki stał milcząc i w dziwnie niemiłém pomięszaniu...

— Widzisz, ubrać się w co nie mam... Potrzebuję kompletnie nowéj garderoby... Ta, którą mam, to garderoba dla młodéj kobiéty...

Rokicki spojrzał pytająco i zdziwionym wzrokiem na żonę.

— A ja, mój drogi — ciągnęła daléj hrabina z najpowabniejszym swym uśmiechem — a ja już się starzeję... Jestem już poważną matroną, mon cher ami, tak! nie dziwuj się! Patrz, mój kochany jenerale... widzisz te siwe włosy?...

I Adela przychylając swą głowę ku Rokickiemu, oparła skroń swoją o jego piersi, a potém podnosząc twarz, nagle ucałowała usta męża z czułością...

— Widzisz, mon cher ami, jak odważną jestem kobiétą... Przyszedł czas, kiedy już nie liczę na siebie, ale tylko i tylko na twoją miłość! Czy kochasz mnie jeszcze?...

Jenerał z uniesieniem przycisnął Adelę do piersi...

....

Kapitan Zyberg tymczasem wracał do domu smutny, posępny i w najboleśniejszy sposób rozjątrzony. Daremnie usiłował się uspokoić. Obelga doznana paliła go jak ogień, serce przejmował żal; a gdyby nie gniew szlachetny, stary żołnierz byłby może płakał, jak dziecko. Nic tak nie boli, jak sroga krzywda wyrządzona przez przyjaciół najbliższych, zwłaszcza, jeźli ci przyjaciele zajmują stanowisko wyższe w społeczeństwie. Krzywda doznana od tych, których się kochało, jest jedną z najcięższych ciosów, jakie zakrwawić mogą serca szlachetne, a obelga rzucona przez człowieka, któremu losy dały wyższe znaczenie w społeczeństwie, bardziéj może obraża zacną duszę, niż uchybienie od równego...

Kto kiedykolwiek doświadczał, jakiém dziwnie dręczącem cierpieniem okupić trzeba każdy nagły przewrót w uczuciach, jak to trudno i boleśnie nienawidzić osobę, którą się przed chwilą kochało, wyrywać z serca imię, które się gdzieś na najgłębszém jego dnie wpisało — ten zrozumie stan biednego Zyberga!... Cóż dopiéro, gdy do tego wszystkiego przyłączy się najdelikatniejsze uczucie honoru, i duma osobista tak wygórowana, jak u Zyberga!

Koń sam sobie pozostawiony zaniósł kapitana do Drużkowa. Zyberg ocknął się z przykrego zamyślenia dopiero wtedy, gdy go doszedł wesoły krzyk dwojga

pięknych dzieci, jego wnucząt, które radośnie biegły z podwórza na powitanie kapitana. Nie uśmiechnął się tym razem starzec do ukochanych dziatek, których pogodna wesołość tworzyła kontrast do jego smutku. Wszedł milcząc do domu i jakby się bał zdradzić z swym frasunkiem przed rodziną, schował się do swego pokoiku.

Uspokoiwszy się nareszcie do tego stopnia, że mógł jaśniéj myśleć o tém, co mu po tak ciężkiéj, doznanéj obeldze czynić wypada, Zyberg zawołał do siebie swego siostrzeńca, któremu jak wiemy oddał Drużków, odstąpiony mu przez Rokickiego. Siostrzeniec kapitana, człowiek młody jeszcze i pięknych rysów, typ prawdziwy dzielnego wiejskiego szlachcica, pospieszył natychmiast do wuja. Zdziwił się bardzo, gdy zastał Zyberga przebranego zupełnie, w stroju, którego kapitan używał tylko przy uroczystych sposobnościach. Kapitan miał na sobie czarną czamarkę i wstążeczkę legji honorowéj. Skoro tylko ujrzał siostrzeńca, zamknął drzwi od pokoju na klucz i rzekł poważnym i spokojnym już głosem:

— Kochany Michale, bardzo ważne i smutne mam dla ciebie wiadomości. Jesteś jednak mężczyzną i kochasz mnie; wiem tedy, że przyjmiesz je spokojnie...

Michał z niepokojem spojrzał na staruszka, ale nim zdołał coś odpowiedzieć, Zyberg mówił daléj, patrząc mu w oczy silnym wzrokiem:

— Czyż prawda, drogi synu, że cenisz honor twego wuja, tak jak swój własny, a własny cenisz wyżéj nad wszystko?

— Tak jest! wuju drogi — odparł tonem pewnym Michał — tak mnie wychowałeś i w tych zasadach umrzeć się spodziewam.

— Nie wątpiłem nigdy o tém, mój drogi, biedny Michale — rzekł Zyberg — i dla tego bez dalszego wstępu się zapytuję: Gdybyś wiedział, że pobyt w Drużkowie uwłacza mocno honorowi twego wuja, w jakim przeciągu czasu starałbyś się go opuścić?

— Opuściłbym go jutro, dziś, zaraz! — zawołał pan Michał. — Ale pozwól wuju, że zapytam, co się stało?

— Stało się nieszczęście! — odparł Zyberg mocno wzruszonym głosem. — Palec Boży mnie dotknął. Snać przed śmiercią miałem doczekać się jeszcze jednéj wielkiéj boleści, jeszcze jednego gorzkiego doświadczenia. Spotkała mnie ciężka, śmiertelna obelga ze strony człowieka, którego Bóg widzi, kochałem jak brata, bardziéj, silniéj jak brata!

— Jakto! miałże jenerał Rokicki obrazić tak ciężko wuja! — zawołał pan Michał z żywém współczuciem i oburzeniem. — Jak to się stało?

— Nie mówmy o tém. Wiesz, że była obelga, nie żądaj, bym powtarzał jaka. Cała ta sprawa między mną a jenerałem zostanie. Z nas dwóch żaden o niéj za trzy dni już nie wspomni, bo jeden nie zechce a drugi aż przed sądem Bożym się odezwie...

— Wuju, zlituj się, czyż chciałbyś!...

— Ani słówka o tém! — przerwał kapitan. — Znasz mnie i dziwić się nie powinieneś temu, co się daléj stanie. A teraz wracam do interesów. P r i m o: żądam od ciebie Michale, abyś nic o tém nie mówił żonie twojéj, aż się sprawa rozstrzygnie! Chciałbym, aby pozajutro, w dzień, który jak wiesz od tylu lat wesoło spędzać przywykliśmy, nie znać było na nikim w domu smutku i strapienia.

— Tak jest — wtrącił p. Michał — pojutrze urodziny twoje, wuju...

— Proszę cię, niech się odbędą, jak zwykle, w gronie naszych przyjaciół i sąsiadów. Do pozajutrza może nie dojdzie ich jeszcze wieść o mojém zajściu z jenerałem. S e c u n d o: oblicz się dokładnie, w ilu tygodniach możesz porzucić Drużków, nie narażając się na straty ogromne.

— Zbioru się wyrzeknę — odparł Michał — a za dwa tygodnie obmyślę pierwsze miejsce schronienia dla nas wszystkich.

— Biedny, poczciwy chłopcze! — zawołał Zyberg, ściskając serdecznie swego siostrzeńca. — Ty najgorzéj na tém ucierpisz! Sprowadziłem cię do Drużkowa z dzierżawy, na któréj już dorabiać się zacząłeś, włożyłeś tu znaczny fundusz, który Bóg wié czy uratujesz, i nie będziesz wiedział, gdzie się schronić tymczasowo z żoną i z dziatkami! Ale jam temu nie winien, jam temu nie winien, Michale, Bóg to widzi! i Bóg mnie osądzi!

— Bądź spokojny, wuju! — rzekł p. Michał — znajdziemy gdzieś kąt i kawał ziemi, a przy pracy chléb się znajdzie. Wszakżem ja ci wszystko winien, co posiadam, wuju!

— Dziękuję ci za twoje serce, mój ty poczciwy synu — odezwał się Zyberg. — Siadajże natychmiast i napisz do jenerała grzecznie i stanowczo, że za dwa tygodnie Drużków będzie do jego dyspozycji. A teraz żegnam cię, bo jadę i wrócę aż wieczór zapewne.

Rozstawszy się z swym siostrzeńcem, Zyberg kazał natychmiast zaprządz konie i kazał się wieść do Zarady, wsi, w któréj mieszkał jeden z dawnych jego znajomych, niegdyś także towarzysz broni, hrabia Henryk Ogrodzki. Hrabia był w domu i serdecznie powitał gościa.

— A mój ty kapitanie! — zawołał — przecież przypomniałeś sobie starego przyjaciela! Wybrałeś sobie jednego faworyta Rokickiego, i dla niego o innych zapominasz! Ej! Żyberg, Zyberg! czy to się godzi!

— Masz rację kolego! — odparł Zyberg — i dziś bardziéj się tego wstydzę, niż kiedykolwiek, bo przyjechałem do ciebie z prośbą wielką.

— Zyberg w Zawadzie! i Żyberg z prośbą! Zyberg, który o coś prosi!! to podwójny rarytas, to kruk biały! Ale mówże, mów, jestem cały na usługi!

— Hrabio! — rzekł Zyberg z naciskiem uroczystym — przybywam cię prosić o największą przysługę, jakiéj tylko wymagać może oficer od oficera, przyjaciel od przyjaciela, szlachcic od szlachcica! Przybywam cię prosić, abyś raczył przyjąć w opiekę mój honor! W lepsze ręce złożyć go nie mogę!

— A tam co się stało u licha! — zawołał hrabia Ogrodzki. — Służę ci kapitanie całem sercem!

— Doznałem obelgi, któréj płazem puścić nie mogę! Doznałem jéj od człowieka, któremu dotąd najwierniejszym byłem przyjacielem!

— On ne se bat qu'avec des amis! mój drogi to stara reguła! Mów, kto cię obraził?

— Jenerał Rokicki! — odparł Zyberg i tu powiedział całe zajście w gabinecie jenerała.

— Hrabia słuchał z widoczném oburzeniem, a gdy Zyberg skończył, zawołał:

— Rokicki uczynić to mógł tylko w jakimś wściekłym szale! Jestem pewny, że się sam przed sobą teraz rumieni i że żałuje tak niegodnego czynu! Ale to ciebie nie obchodzi, kapitanie. To rzecz nie nasza Pomówimy z tą Excellencją!

— Proszę cię tedy hrabio — rzekł Zyberg — abyś się zechciał dziś jeszcze porozumieć z panem Marcinem Strzemińskim, którego proszę na drugiego świadka i do którego zaraz od ciebie jadę...

— Pojadę z tobą.

— Zaraz jutro wyzwiecie jenerała. Nie potrzebuję wam mówić, że tu nie o głupią ceremonję idzie. Wiem, jak się zapatrujesz na pojedynek. Jeźli ma być nauką, niech będzie straszną, jeźli ma być satysfakcją, niechże będzie zupełną. Kiedy się taki starzec jak ja, nad grobem stojący, chwyta takiego środka, to koście o śmierć padają! Proponuję pistolety gwintowane, dystans naj-

mniejszy, i wymawiam trzy strzały. Obaj zanadto dobrze strzelamy, aby nie wystarczyły!

Po krótkiéj rozmowie o rozmaitych pomniejszych szczegółach hrabia Henryk siadł do powozu kapitana i pojechali razem do p. Strzemińskiego, aby go prosić na drugiego świadka.

Przygotowania szły szybko, tak jak tego Zyberg usilnie żądał, gdyż zaraz na drugi dzień około południa hr. Henryk Ogrodzki i p. Marcin Strzemiński przybyli do Zbrojnéj i kazali oświadczyć jenerałowi, że pragną się z nim widzieć w sprawie pilnéj i niecierpiącéj zwłoki. Rokicki kazał natychmiast prosić gości. Obaj panowie, przybywający z kartelem, byli typami poważnéj marsowéj postaci. Ci dwaj osiwiali weterani, ozdobieni krzyżami, ubrani w strój etykietalny, z wyrazem uroczystym na twarzy, imponować umieli każdemu swym widokiem. Znać było po nich, że przejęci są ważnością swojéj misji, że czują całą grozę zadania, które mieli do spełnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NA ZBYTKI.

Polak wojnami zajęty
Nie był z zbytkiem obeznany;
Ubogie miał w domu sprzęty,
Piec co najwięcéj kachlany.
Siedzeniem była mu ława,
Podłoga lub tapczan łożem,
A cała stołu zastawa
Z za cholewy łyżka z nożem.
Krzyż i szablę miał u łoża,
Przy nich swe odbywał modły;
Nigdy go téż pomoc Boża
Ani szabla nie zawiodły.

Dzisiaj modami zajęty
Wszelkim przepychom oddany,
Machoniowe miewa sprzęty,
Piece z saskiéj porcelany;
Na sprężynach tylko siada
A na puchach gdy śpi, leży,
Złotemi sztućcami jada
Z chińskich, z japońskich talerzy,
Szabli nie miewa u łoża
Ani krzyża do modlitwy,
Obca mu téż pomoc Boża —
Jakże ma wygrywać bitwy?

Feliks Mikorski.

KRONIKA GALICYJSKA.

Przedstawienia sejmowe w sali teatralnéj już się skończyły; laskę marszałkowską schowano do puzderka, wnioski p. Chrzanowskiego, Ziemiałkowskiego i innych ad acta i posłowie powrócili na rodzinne łona — zadowolnieni, że choć dla wyborców swoich nie wiele dobrego zrobili w sejmie — to przynajmniéj ptactwo błotne, wodne i leśne wiele im będzie miało do zawdzięczenia. Wiecie już bowiem zapewne ze sprawozdań gazeciarskich, że podczas gdy naglące wnioski o zmianie ordynacji wyborczéj, ustawie szkólnéj, szpitalach i t. d. — napróżno kołatały do drzwi sejmowéj sali i do serca p. marszałka — posłowie na wzór Henryka ptasznika zabawiali się rozprawami o bekasach, makolągwach, słowikach etc. i prawa ich obywatelskie osobną uchwałą zabezpieczyli. I stało się przez to w Galicji i Lodomerji, że kosyki, drozdy, słowiki, słomki lepiéj mają byt swój zagwarantowany, niż głodni nauczyciele wiejscy. Nie dziwiłoby mnie to wcale, gdybym pewnego pięknego poranku, przed drzwiami naszych posłów zobaczył wyżéj wymienione gatunki ptaków we frakach i jasnych rękawiczkach, składające im etykietalne wizyty, gdyby bociany i jaskółki i inne ptaki już nie obecne — z cieplejszych krajów przesłały im adresa dziękczynne. To się im należy.

Byłbym jednak niesprawiedliwym, gdybym utrzymywał, że sejm tylko ptactwo wziął w swoją opiekę — a dla ludzi nic nie zrobił. — Owszém narobił im tyle rogatek na wszystkich drogach i gościńcach, że dziś poeta chcący wiernie skreślić obraz Galicji, musiałby zacząć od słów: Znaszli ten kraj, kędy co krok rogatka — a na rogatce brodaty siedzi żyd etc. — Po takim wstępie niktby się nie pomylił, że tu mowa o Galicji.

Niepodobna mi porzucić progi gmachu teatralnego, by nie wspomnieć choćby kilka słów o panu Miłaszewskim. — Mąż, który tak niezmordowanie przez tyle lat pracuje nad upadkiem sceny, tak świetnéj niegdyś, słusznie ma prawo żądać, by go kronikarskie pióro nie pominęło. — Pan Miłaszewski jako dyrektor ma tę zaletę, że nie lubi nowych sztuk i dobrych aktorów a jedynym artystą, którego z przyjemnością widzi na lwowskiéj scenie, jest p. Miłaszewski. Ten mu się bardzo podoba, szczególniéj w roli Gucia ze „ślubów panieńskich.“ — W roli téj przed trzydziestu laty podobał się i innym, dziś liczba adoratorów zmalała do jednostki p. Miłaszewskiego. — Po „Guciu“ pana Miłaszewskiego nie dziwilibyśmy się, gdyby pani Miłaszewska objęła napowrót rolę gapiątka z St. Flour — a pannie Deryng kazała grać role matron poważnych. — We Lwowie wszystko jest możebném — zwłaszcza przy anielskiéj tolerancji publiczności. — Robią sobie wprawdzie niektórzy nadzieję, że przy rozpisaniu nowego konkursu p. Miłaszewski się nie utrzyma; ale ja się boję, że podczas rozstrzygającéj sesji jaki pan Rayski znowu do łóżka się położy, a p. Miłaszewski na dziedzicznym utrzyma się tronie. Wtedy trzeba będzie, aby jakiś zdolny kompozytor ułożył „requiem“ i kazał je odśpiewać komisji konkursowéj nad zwłokami ś. p. świetnéj sceny lwowskiéj.

Pod tym względem krakowska scena inny przedstawia widok. Od czasu objęcia dyrekcji przez Koźmiana, wszystkie dzienniki i dzienniczki ciągną za sznurki wielkanocne dzwony i śpiewają „alleluja“ teatrowi. — Ale bo téż niepodobna niepodziwiać, co nowa dyrekcja w ciągu tych kilku tygodni zrobiła: teatr odświeżony, dekoracje odnowione, nowe sztuki jedna po drugiéj wychodzą na scenę — p. Rychter zaangażowany na reżysera i na występy — p. Urbanowicz do ról naiwnych sprowadzona z Warszawy*) — pani Aszperger weszła napowrót w skład arsenału teatralnego — p. Holtzman przyjęty do ról salonowych kochanków (?) — a jak sły-

*) O występach gościnnych panny Urbanowicz powiem obszerniéj w przyszłéj kronice.

szę, dyrekcja nie przestając na tém, ma zamiar jeszcze powiększyć trupę nowemi nabytkami. — Ta staranność dyrekcji i pracowitość reżyserji oddziaływa korzystnie na aktorów; postęp ich widoczny, choćby tylko wspomnieć o pannie May, która pod kierownictwem nowego reżysera znaczne zrobiła postępy i poprawną grą zwróciła na siebie uwagę publiczności i krytyki. Reszta aktorów usiłuje również nastroić się do ogólnéj harmonji, w któréj prim trzymają pani Hofman i Eker — panowie Rychter, Ładnowski i Eker. — Operetka rozpoczęta słabemi siłami, nabiera coraz więcéj wykończenia i wprawy, posiłkowana takiemi głosami jak panny Ćwiklińskiéj i pani Dworzak. — Gdyby jeszcze teatrowi udało się pozyskać dobrego kochanka scenicznego! — Jeden pan Ładnowski na tak liczny personał żeński nie wystarczy — a inni dotąd trudnemu zadaniu kochanka mimo usiłowań podołać nie mogą. Wielkiéj trzeba imaginacji u artystki, aby z grymasów twarzy i niezgrabnych ruchów tych panów domyślić się mogła, że widzi przed sobą amanta. — Publiczność również imaginacją łatać musi te niedostatki autora.

A teraz ze świątyni Melpomeny wyjdźmy na rynek krakowski przysłuchać się zaciętéj walce mieszczan i rady względem zaciągnienia miljonowéj pożyczki na upiększenie miasta i zaprowadzenie koniecznych porządków. — Walka ta jest prawdziwém dobrodziejstwem dla pism humorystycznych, które w braku żeru upoiły się już bardzo jadowemi dowcipami. Dziś materjał sam się im ciśnie pod pióro. Obywatele krakowscy pracują w pocie czoła nad mówkami, aby je potém „Djabeł“ żywcem zabierał do szpalt swoich. Są nawet obywatele, których obawa pożyczki natchnęła jak oślicę Balaama darem proroczym i w ręce, które dotąd łokieć dzierżyły, wpakowała im pióra literackie. Oto p. Wojczyński z okazji pożyczki miljonowéj i odbudowania Sukiennic został literatem i obdarzył świat broszurą, która w rzędzie pism humorystycznych niepoślednie zajęła stanowisko. — Pan Wojczyński jako kupiec ma tém samém nieprzejednaną nienawiść do żydów, którzy znaczną liczbę dam krakowskich odciągają od jego katolicko-bławatnego sklepu i wabią do siebie na Stradom. To też broszurę swoją rozpoczyna wyżéj wyrażony p. Wojczyński od piśmiennéj krucyjaty przeciw żydom, grożąc, że jeżeli by to nie pomogło — nastąpi druga krucyjata już d o k u m e n t n i e j s z a z cepami, widłami etc. — Broszurę noszącą tytuł „Żydzi w Polsce“ w zastosowaniu do obecnego przeistoczenia w Krakowie starożytnéj budowy Sukiennic na dom czynszowy — zaczyna autor od Abrahama — i udowadnia, że żydzi zamieszkujący obecnie Kraków, a mający chęć uplacowania się w odrestaurowanych Sukiennicach vis-à-vis handlu bławatno-katolickiego pana Wojczyńskiego idą w prostéj linji od mieszkańców Sodomy i Gomory, a mianowicie od tych, którzy podczas dopustu Bożego, złożonego z ognia i siarki, wyszli byli za handelkiem do pobliskich wiosek. Otóż potomkowie tych, którzy się tak zręcznie wykręcili od kary niebieskiéj i gniewu Bożego, przesiedlili się do Krakowa, by psuć interesa panu Wojczyńskiemu i przeszkadzać mu w sprzedaży lino-batystów i perkalików. — Otóż p. Wojczyński proponuje Radzie miejskiéj zacząć uporządkowanie miasta od wypędzenia z niego „plagi żydowstwa“ (sic) ku czemu żadnéj pożyczki zaciągać nie potrzeba, następnie aby też rada nakazała żydom w niedzielę katolicką wstrzymać się od wszelkiéj sprzedaży, wszelkiego zarobkowania, gdyż to oburza katolickich kupców respective pana Wojczyńskiego, który w te dni zarobkować nie może. Proponuje daléj pan Wojczyński w miejsce Sukiennic wybudować jaki inny niewinny i nieszkodliwy dach z wiszącemi ogrodami a resztę rynku ubrać fiakrami i szwajcarskiemi budkami dla „chrześcijańskich przekupniów“ nota bene takich, którzyby nie sprzedawali lino-batystów. — W końcu ponieważ p. Wojczyńskiego transport perkalików, bławatów i płócien dużo kosztuje, proponuje p. Wojczyński założenie w mieście takiéj fabryki. Broszura kończy się (risum teneatis) modlitwą „Przyjdź królestwo twoje“ zastosowaną do okoliczności t. j. do odbudowania Sukiennic i krótka prośba o zatracenie złoczyńczego pokolenia żydowskiego. — Nie pisałbym wam tak wiele o téj broszurze, gdyby nie to, że po za tą bazgraniną stoi cały legion mieszczan krakowskich, dla których słowa bławatno-katolickiego kupca są na teraz katechizmem. „Nie zaciągać pożyczki na upiększenie i uporządkowanie miasta i wypędzić żydów“ — oto hasło konserwatorów brudów i śmiecia narodowego.

— Ojcowie nasi pili tę samą wodę, nie żadnych wodociągów a mieli się dobrze i żyli panie dobrodzieju — odezwał się na zgromadzeniu pewien właściciel brudnéj kamieniczki, którego twarz najwyraźniéj pokazywała, że sam jak najmniéj wody tak do mycia jak do picia używać musiał.

— Na co nam porządki i świeże powietrze w mieście, kiedy i tak pomrzemy — zawołał drugi i coprędzéj wyniósł się na piwo, — na medytacje nad marnościami tego świata.

Paru starych kawalerów farbowanych i niefarbowanych, znanych amatorów leżących lub też na lichwę wydawanych kapitałów zrobiło tę skromną uwagę, że skoro miasto się podniesie, rząd nałoży większe podatki.

Takie głosy odzywały się na zgromadzeniu zwołanym w celu przedyskutowania wniosku prezydenta względem zaciągnięcia pożyczki. Radzono, radzono przez trzy godziny czy zaciągnąć pożyczkę, czy nie, i w końcu uradzono — zgadnijcie co: oto petycję do marszałka sejmu, aby postarał się u rządu o zniesienie fortyfikacji Krakowa! — Przypomina to przedstawienia kuglarza, co zegarek wkłada do szkatułki, a wyjmuje z niéj gołębia. — Tak i tu z za Sukiennic i pożyczki wyszły fortyfikacje i żydzi.

Fortyfikacje te są już w połowie zaniedbane; była nadzieja, że będą całkiém zniesione, tymczasem sejm wpadłszy w animusz wojenny, uchwalił 400,000 guldenów na roboty fortyfikacyjne. Roboty jeszcze się nie rozpoczęły, jednak na targu krakowskim z obawy zapewne przyszłego oblężenia ceny produktów podskoczyły tak wysoko, jakby w istocie nieprzyjaciel stał już przed bramami miasta. Gospodynie są w rozpaczy; ze łzami w oczach płacą po 4 krajcary za jedno jajko. — Gdyby żołądki nasze zdolne były do zrobienia „strike“ — z pewnością żony nasze oddawna by nas na to namówiły. Ale cóż — kiedy u największych rewolucjonistów żołądki zawsze konserwatywnym hołdowały zasadom.

Oto wszystko com mógł zebrać ważnego do mojéj kroniczki. Zanotowałem skwapliwie większe fakta większych ludzi, by potomność nie straciła wiadomości o przodkach swoich. Darujcie, że ograniczyłem się w obrębie rogatek lwowskich i krakowskich. Na przestrzeni bowiem między temi miastami oprócz parę drobnych wypadków na kolei — nic się ważniejszego nie stało, jak się o tém przekonać możecie z pism politycznych, które w rubryce „Rozmaitości“ i „Kronika“ z braku ciekawszych wydarzeń — notują nazwiska pijaków i złodziei, których policja sprząta po plantacjach, szynkowniach i ulicach. — Co dzień jakieś nowe nazwisko to Kukały, to Kudlisza, to Dziubrysa notują dzienniki dla pamięci potomnych. — O ileż teraz lepsze czasy dla ludzi pragnących sławy. Dawniéj Herostrat musiał palić świątynie dla zrobienia sobie rozgłosu — dziś dosyć skraść kilka reńskich lub położyć się spiłym na plantacjach krakowskich, by świat wiedział o człowieku, — by być drukowanym. — Adeptom sławy polecam ten nowy a nie kosztowny sposób zrobienia sobie rozgłosu. —

Minus.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Dzieła Platona. Tom drugi, zawierający Prawa. Zeszyt I, przekładał z greckiego Antoni Bronikowski 1871 r.

„Grecja — mówi pewien znakomity estetyk — po wszystkie przyszłe czasy będzie ożywczym zdrojem ducha ludzkiego, a zajęcie się bliższe tym ludem wybrańcem, stało się na zawsze zadaniem szlachetném nowoczesnéj społeczności... Zrozumiały nowoczesne cywilizowane ludy, iż żadne inne nauki nie zdołają im zastąpić zasobów i niewyczerpanych skarbów, które im nastręcza praca około tak oryginalnego helleńskiego ludu.“ O prawdzie téj przekonywuje nas historja cywilizacji wszystkich następnych wieków i ludów. Dopóki bowiem znajomość literatury starożytnéj, a mianowicie greckiéj, obcą była jakiemu społeczeństwu, dopóty panowała w niém ciemnota i ciasność wyobrażeń — podczas gdy razem z poznaniem piśmiennictwa genjalnego ludu Hellenów, widnokrąg wiedzy ludzkiéj wyjaśniał się i rozszerzał. Tak gdy po zdobyciu przez Turków Konstantynopola uczeni byzantyńscy chroniąc się przed zwycięzcą, rozpowszechnili na zachodzie znajomość helleńskiéj literatury — zaświtało nagle po głębokiéj nocy średnich wieków i cywilizacja romańskich i germańskich szczepów szybkim krokiem zdążała naprzód — tak gdy w XVtym i XVItym wieku w Polsce klasyczna literatura stała się podstawą rzetelnego wykształcenia — wzrosło rodzime nasze piśmiennictwo i wydało ludzi znakomitego talentu w każdéj gałęzi nauk — począwszy od poezji aż do umiejętności ścisłych, matematyki i astronomji.

Dziś, gdy w postronnych krajach szeregi uczonych filologów wyświeciły niepomiernie polityczną, literacką i artystyczną przeszłość Hellady, a ogół zna i ceni ich prace, i na nich zaprawia swój smak estetyczny — u nas tylko garstka pracowników na tém polu i tak już niezwykle szczupła, dzięki obojętności czytającéj publiki i braku uznania ze strony umiejętnéj krytyki, coraz mniejsze swéj działalności zostawia owoce. Jednym z tych nielicznych, a w szlachetném zamiłowaniu dla nauki i w chęci przysłużenia się arcy-ubogiéj pod tym względem ojczystéj literaturze, czerpiących zachętę do podejmowania ciągłych, a przez płytkich lub stronniczych arystarchów nieuznanych trudów — jest czcigodny profesor przy gimnazjum ostrowskiém, p. Antoni Bronikowski, który nas codopiero nowym tomem przekładu dzieł Platona obdarzył. Zanim poniżéj pomówimy o metodzie pisania tłomacza i wyjawimy zdanie nasze o sądach dotychczasowych jego recenzentów, niech nam wolno będzie naprzód poznać choć trochę autora, którego dzieł tom drugi w polskim przekładzie mamy obecnie przed oczyma. Nie może być naszém zadaniem w ramach krótkiego przeglądu dać dokładny obraz systemu filozofji Platona*) — bo na to i kompetentniejszego pióra i szerszych potrzebaby było rozmiarów. Skromniejszy nierównie cel sobie założyliśmy — pragniemy jedynie nieobznajomionemu z przedmiotem czytelnikowi bodaj kilkoma słowy skreślić przewodnią myśl jego filozofji i przytoczyć wszystkie utwory wedle powszechnie przyjętego podziału.

W świetnéj plejadzie mężów ateńskich, którzy wielkością genjuszu zadziwili nietylko samą Grecję, lecz świat cały, i których pamięć trwać będzie w późne lata, dopóki nauka i cywilizacja będą kwitnęły między ludźmi — jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje najsławniejszy uczeń Sokratesa, najpiękniejsza po tym mędrcu postać starożytności — filozof-poeta, obdarzony głębokim zmysłem spostrzegawczym i żywą a świetną wyobraźnią — twórca idealnéj filozofji — słowem boski Platon.

Filozofja Platona nieujęta w ścisłe karby systemu, lecz obleczona w powabną, dramatyczną, pełną ruchu i dyalektyki formę rozmowy — dotknęła najważniejszych zagadnień ludzkości — sprowadziła pojęcia na nowe zupełnie tory, zbliżyła je najbardziéj do chrystjanizmu, i dokonała stanowczego przewrotu w dziedzinie myśli. Za podstawę służyły mu pomysły Sokratesa, daléj nauki Heraklita, Pytagorejczyków, Anaksagorasa, Parmenidesa — mimo to jest on oryginalnym i samodzielnym, bo wykończywszy i uzupełniwszy to, co mu pozostawił wielki mistrz, nauk przytoczonych filozofów użył jako materjału, który potęgą swego genjuszu umiał sobie przyswoić i do swych celów zastosować, jak każdy, kto naukę ma popchnąć naprzód, przetrawia w sobie wszystko to, co go poprzedziło. Charakterystyczném znamieniem jego filozofji jest wybitny, na wskroś idealny charakter — bo jedynie prawdziwym wedle Platona, jest świat idei. Jak z serca krew płynie we wszystkie części ciała i wreście do niego powraca, tak we filozofji Platona wychodzi wszystko z idei, i do niéj wraca. Ztąd to pochodzi owo ogromne bogactwo treści jego filozofji, ujętéj w ruchliwy i pełny rozmaitości, o kwiecistym stylu dyalog.

Z pomiędzy różnych podziałów dzieł Platona, jakie przyjmują komentatorowie, najprawdziwszym zdaje się być podział uczonego hellenisty, K. F. Herrmanna, uważającego pisma Platona za dokumenta jego filozoficznego rozwoju. Rozróżnia on trzy okresy autorstwa Platona, z których pierwszy trwa czas niejakiś jeszcze po śmierci Sokratesa, drugi obejmuje czas pobytu w Megarze i pierwszych podróży — trzeci zaś rozpoczyna się powrotem z pierwszéj podróży sycylijskiéj do Aten, a kończy się śmiercią filozofa.

Do płodów pierwszéj epoki zalicza dyalogi: Hippjasz II, Io, Acibiades I, Charmides, Lysis, Laches, Protagoras, Euthydemus; w perjodzie przejścia do drugiéj epoki: Apologja, Crito, Gorgias, Eutyphro, Menon, Hippjasz I.

Do drugiego okresu należą: Cratylus, Theaetet, Sophistes, Politikus, Parmenides — do trzeciego wreście: Phaedros, Menexenos, Convivium, Phaedo, Philebus, De republica, Timaeus, Critias, Leges.

Za apokryfy uważane są powszechnie: Hipparch, Minos, Alcibiades II, Theages, Erastae, Clitopho.

Hippjasz II traktuje o cnocie i roztropności — Io o natchnieniu i refleksji (o Iljadzie) — Alcibiades I o naturze człowieka — Charmides o umiarkowaniu — Lysis o przyjaźni — Laches o męztwie — Protagoras o cnocie (przeciw sofistom) — tak samo Euthydemus. Apologja Sokratesa jest usprawiedliwieniem mistrza przeciw zarzutom jego oskarżycieli. Criton traktuje o obowiązku — Gorgias o retoryce (przeciw sofistom) — Menon o cnocie — Hippjasz I o piękności (przeciw sofistom). Cratylus zawiera językowo-filozoficzne badania — Theaetet o naukach (przeciw sofistom) Sophistes o tém, co jest — Politikus o obowiązkach polityka — Parmenides o ideach i o jedności — Phaedros o miłości

*) Chcących rzecz poznać gruntownie odsyłamy do następnych dzieł: Trendelenburg: Platonis de ideis et numeris doctrina — De Platonis Philebi consilio. Tennemann: System der Platonischen Philosophie. Le Clerc: I. V. Pensées de Platon sur la religion, la morale et la politique. Ast, Fried.: Plato's Leben u. Schriften. Herrmann, K. F.: Geschichte und System der Platonischen Philosophie. Bonitz: Platonische Studien. Susemihl Fr.: Die genetische Entwicklung der Platonischen Philosophie — Prodromus Platonischer Studien. Stein Heinr.: Sieben Bücher zur Geschichte des Platonismus. — Gołuchowski Józef: O filozofji moralnéj Platona — O Rzeczypospolitéj, tegoż.

i o piękności, jako o przedmiocie miłości — Menexenos o tem, co pożyteczne — Convivium, czyli uczta, znów o miłości — Phaedo o duszy t. j. o jéj nieśmiertelności — Philebus o rozkoszy — De republica wystawia ideał rzeczypospolitéj — Timaeus zajmuje się teorją powstania świata — Critias jest zmyśloną pierwotną historją rodzaju ludzkiego — Leges (Prawa, w 12tu księgach) o państwie, lecz nieidealném.

Filozofję swoją sam Platon, jak nas zapewnia Cicero, podzielił na trzy części, t. j. na djalektykę, fizykę i etykę. Z tych trzech działów najbardziéj nas interesować będzie fizyka, jako obejmująca teologję, naukę o powstaniu świata i psychologję.

Najwyższego Boga wystawia sobie Platon jako panującego nad pomniejszemi bóstwami — a główne jego przymioty są, że jest najdoskonalszym, niezmiennym i osobistym duchem.

Do trzech pierwiastków sprowadza nasz filozof powstanie i istnienie świata: do materji, jako do podstawy jego utworzenia (causa materialis) do Boga, jako do działającéj przyczyny (causa efficiens) i do świata idei, jako do wzoru (causa exemplaris) rzeczy światowych.

Materja trwała i trwa wiecznie obok Boga, który jéj nie wywołał, — trwa przez samą siebie po za nim i obok niego — jest ona ślepą ἀνάγκη w przeciwstawieniu do działającego z celem νοῦς. Bóg jednak będąc dobrym i niezazdrosnym, postanowił wywieść materję z tego nieładu, i dla tego spojrzawszy na wiecznie niezmienny wzór (idei), podług tego prototypu ukształtował świat z materji, przetwarzając jako sam dobry, wszystko na dobre, jako na podobieństwo swoje. Świat nie jest wiecznym — czas rozpoczął się dopiero razem z utworzeniem świata — nie można wszakże przypuścić, aby świat mając początek, miał również koniec. Świat takim, jakim jest — jest doskonałym i jedynie możliwym, bo jak jeden jest pierwowzór, tak jedna tylko być może kopja. Lecz w takim stanie rzeczy zkąd wzięło się zło? zapytamy. Od Boga może tylko dobro pochodzić — zło jest wpływem materji, stawiającéj ciągły opór bóstwu.

Psychologja Platona polega na dokładném rozdzieleniu duszy od ciała — pojmuje on duszę jako od ciała zupełnie różną, indywidualną i duchową istotę — gdyż duch pierwéj powstał, aniżeli materja, i dowolnie nią kieruje. Dusza zamieszkuje ciało jako jego sternik i kierownik — ciało jest tylko narzędziem, którém się posługuje, aby być na zewnątrz czynną — ztąd też właściwym człowiekiem jest tylko dusza. W duszy ludzkiéj umieszcza mędrzec jako obronę przeciw zmysłowości, skłonność do gniewu (θυμός-irascibile) zupełnie różną od właściwego gniewu (ὀργή) które to delikatne cieniowanie nieznane jest nowożytnym. Proces powstania duszy ludzkiéj podaje on na dwóch miejscach w odmienny sposób — bo raz wystawia ją jako utworzoną przez Boga — drugi raz znów nazywa ją nieurodzoną (ἀγένητος). Przed połączeniem się z ciałem żyły one na łonie bóstwa. Objeżdżając razem z bogami na dwukonnych wozach około punktu otoczonego nadziemskiemi blaski, którego świetności żaden poeta, nawet boski Dant godnie nie zdołał opiewać — w skutek zamięszania spadały często z niebieskich regjonów i wpadały na ziemię, w materją, t. j. w cielesną powłokę. Połączenie duszy z ciałem nazywa złém — ciało nazywa więzieniem i grobem duszy. Najwyżéj stawia duszę filozofa, po niéj króla — najniżéj zaś duszę sofisty i tyrana. Twierdzi stanowczo i dowodzi, że dusza ludzka jest nieśmiertelną i że w życiu pozaziemskiém odbiera stosownie do zasługi nagrodę lub karę — albo téż po śmierci ciała pozostaje przez pewien czas w stadjum oczyszczania się, i odbywa pokutę, przechodząc w inne ciała, i to znów odpowiednio do zasługi w ludzkie lub zwierzęce. Wszystko to odbywa się w czasie dziesięciotysiącznoletniego okresu, po którego upływie powracają znów dusze tamdotąd, zkąd w pierwszéj generacji wyszły.

W objektywném znaczeniu jest dla człowieka największém dobrém „idea dobrego“ — w subjektywném zaś szczęśliwość, zależąca na stopniowém powiększaniu się podobieństwa człowieka do Boga. Środkiem ku temu jest cnota, którą określa Platon jako harmonję — w przeciwieństwie do występku, będącego dysharmonją. Jako wewnętrzna harmonja duszy jest cnota tylko jedną; dzieli się wszakże na cztery główne cnoty, i to na: mądrość (σοφία), męztwo (ἀνδρία), mierność (σωφροσύνη) i sprawiedliwość (διxαοσύνη).

W nauce o państwie zbija Platon przedewszystkiém zdania sofistów, jakoby wszelkie prawa i ustawy razem z państwem i w niém dopiero powstawały — i twierdzi, że są naturalne prawa, mające znaczenie bez państwa i niezależnie od niego. Mimo to jest on za absolutyzmém, i uważając dobro ogółu za najpierwsze, powiada, że pojedyncze osoby winny władzy bezwarunkowe i ślepe posłuszeństwo, a interesa prywatne winny poddać się publicznym i stać się ich ofiarą. Wedle téj zasady podał Platon w Rzeczypospolitéj ideał państwa — a uważając je jako zbiorowego człowieka, urządził je téż zupełnie wedle tego pierwowzoru. Jak więc człowiek ma trzy władze, tak dzieli się państwo Platona na trzy stany: rolników, rękodzielników i kupców. Wychowanie młodzieży tak męzkiéj, jak żeńskiéj trwać ma przynajmniéj do 20 roku — ma się ono rozpoczynać w najmłodszym wieku opowiadaniem mytów (a więc religją), potém następować ma gimnastyka, czytanie i pisanie, nauka poezji (liryki religijnéj) i muzyki*), matematyki i ćwiczeń wojennych. Po 20 roku mniéj do nauk uzdolnieni zostają wojownikami — inni zajmują się naukami aż do 30go i 35go roku, a po 50tym zostają filozofami i jako tacy otrzymują najwyższe urzędy.

Że zaprowadzenie tak idealnego państwa, któremby kierowali sami filozofowie, było niepodobném, a pomysł sam jedynie szczytną utopją — o tém wiedział sam Platon, i dla tego w księgach swoich o prawach (De legibus) maluje państwo takie, jakiémby wśród danych okoliczności być mogło — zwraca głównie uwagę na potrzebę ćwiczenia się władzców w naukach matematycznych — i nie zaczepia, jak w Rzeczypospolitéj — praw własności i małżeństwa.

Wydaniem drugiego tomu dzieł Platona, zawierającego na końcu przez nas przytoczonych Praw cztery pierwsze księgi, zapełnia szanowny tłomacz brak dotkliwie czuć nam się dający. Dotąd bowiem po profesorze Feliksie Kozłowskim, który w r. 1845 przetłomaczył Apologję Sokratesa, Critona i Phaedona — pierwszy pan Bronikowski podjął się przekładu tego autora. Od lat piętnastu wydaje on na widok publiczny coraz to nowe płody równie trudnéj a uciążliwéj jak niewdzięcznéj pod względem materjalnym pracy. Prócz umieszczonéj w Dodatku do Czasu (r. 1859) rozprawy: O dochodach ateńskich i przekładu Xenophonta Cynegetyki czyli Łowiectwa (1860), dwóch ustępów z Platona drukowanych w piśmie zbiorowém: Pokłosie i w programie ostrowskiego gimnazjum, wyszły osobno: Xenophonta Ekonomik — tegoż Hippika i Hipparch, czyli jazda konna i naczelnik jazdy — tegoż Wspomnienia o Sokratesie — Platona Rzeczpospolita, czyli co jest sprawiedliwość — tegoż Dzieł tom I (zawierający rozmowy: Phaedros, Convivium, Hippiasz I, Lysis, Charmides, Eutyphro, Io, Menexenos) — Tucydidesa Historja wojny Pelloponeskiéj — Herodota Dzieje 3 tomy — Homera Odysseja. Nadto czeka jeszcze nakładcy

*) Szczególny przycisk kładzie Platon w Rzeczypospolitéj i Prawach na gimnastykę i muzykę, w których sam wielką biegłość okazał na igrzyskach istmijskich.

wiele innych przekładów p. Bronikowskiego, a między niemi reszta dzieł Platona i mowy największego z mówców starożytności, Demostenesa.

Jestto, jak widzimy, tak poważna liczba tomów, jaką się żaden inny tłomacz polski greckich autorów poszczycić nie może, i jeśli nie co innego, to już sam ogrom pracy zasługiwałby na rzetelne ze strony rodaków uznanie. Tymczasem wrodzona nam lekkość i płochość w sądach, połączona ze stronniczością i grzesznym zwyczajem pomiatania zasługą sprawiły, że dotąd prócz sprawozdania Kraszewskiego w Tygodniu i rozprawy Dr. Libelta w Mrówce (r. 1869 Nr. 4—6) — prócz tych dwóch, mówię, poważnych głosów, które się o tłomaczu wyraziły przychylnie, wszyscy inni krytycy i pseudo-krytycy dziwną nieznajomością rzeczy, stronniczością lub złą wolą nacechowane rzucali nań wyroki. Począwszy od dość obszernych recenzji aż do kilkunastowierszowych wzmianek, wszędzie gromami zbrojna rzesza wołała, że tłomacz gwałci polską składnię i grecyzmami kazi język — że chcąc go rozumieć, trzebaby jego polszczyznę na polskie przetłomaczyć itd. Dowodów na swoje twierdzenia albo wcale nie stawiali, bo poczciwa publiczność winna na drukowane słowo wierzyć uczonym Zoilom — albo wyrywali bez związku pojedyncze zdania na stwierdzenie słów swoich i wskazywali je czytelnikom — ktoś nawet przytoczywszy tytuł i podawszy nazwisko pewnéj niezbyt popularnéj osobistości, któréj dzieło było poświęcone, powiedział, że z dedykacji (horresco referens) sądzić można o wartości przekładu... Do tak nieprzychylnych i obrażających sądów różni różne mieli powody — dość powiedzieć, że pewien głośny zresztą pisarz, a zarazem oficjalny recenzent pewnego warszawskiego czasopisma drukując w niém rozprawę, mającą posłużyć za wstęp do przekładu Odyssei, umieszczanego w témże piśmie — uważał za stosowne, dla tém większego podniesienia zalet tłomacza, któremu z urzędu palił panegiryk — powiedzieć, że przekład Odyssei p. Bronikowskiego jest potwornym...

Czy tłomaczenie uczonego profesora jest w istocie tak ciemném i niezrozumiałém, jak o tém z wysokości trójnoga zapewniają cne arystarchy? Oto pytanie, jakieśmy sobie niejednokrotnie zadawali, a na które po namyśle odpowiedzieć możem przecząco. Nietylko dzieła prozaiczne, lecz i Odysseję, któréj przekładu dokonał hexametrem (czém mówiąc nawiasem dał tylko nowy dowód dobrego smaku, gdyż tłomaczyć Homera wierszem rymowanym jestto odjąć mu cały wdzięk i urok formy i kolorytu — a zarazem okazał, że język polski do wiersza hexametralnego wielce się nadaje) czytać może i szersza publiczność bez trudności, a niedawno mieliśmy sposobność widzieć, jak szesnastoletnia panienka czytała Odysseję jego przekładu z chciwością, z jaką nasze panie tylko powieści pochłaniać przywykły.

Pan Bronikowski ma przedewszystkiém tę zasługę, że nam przedstawił posągowe postacie greckich pisarzy takiemi, jakiemi są, zachowując ich właściwości i barwę, subtelne odcienia wyrażeń, jędrność i zwięzłość słowa, wpadającego w ucho jak chrzęst zbroi, nie zastępując ich energicznych zwrotów i rzutkiego toku naszą wygładzoną, rozwlekłą, czasem szumną a zwykle czczą gadaniną — że mowę polską zbogacił mnóstwem partykuł, które język nasz odziedziczył już wprawdzie po Zygmuntowskich pisarzach, lecz dzięki zepsutemu smakowi nowszych czasów zamienił na wstrętne swemu duchowi naleciałości francuzczyzny i niemczyzny — że zaczerpnąwszy u źródła sprężystości stylowéj, zaprawiony na pisarzach złotego okresu, w miejscu tak dziś rozpowszechnionych a mdłych zdań spójnikowych i czasów okolicznych kładzie giętkie a wyraziste zdania imiesłowowe, zniewalające czytelnika do należnéj przy czytaniu uwagi, co nas, znarowionych płytkością tłomaczonych z francuzkiego lub na tęż modłę pisanych romansów może i męczy i nudzi.

Nie idzie zatém, by szanowny tłomacz nie posunął się czasem w raz obranym kierunku zbyt daleko — lecz surowi krytycy nie wchodzą w myśl jego i nie dowodzą, że swego celu nie dopiął, lecz tworzą sobie własne stanowisko i wojują z tłomaczem jak Don Kichot z wiatrakami, zapominają jak trudnym i mozolnym jest przekład z tak oryginalnego i okwitego, jak grecki, języka, a wiadomo, jak wiele w tłomaczeniach z greckiego zależy na wierném oddaniu formy i jak słusznie mówi Libelt, że dzieło greckie spolszczone jedynie pod względem treści, z pominięciem formy, byłoby podobném do poezji rozwiązanéj na prozę. Zapominają oni daléj, że tłomacz nigdy wszystkim wymaganiom zadosyć uczynić nie może, bo albo przekład jego będzie wiernym ze szkodą języka, na który tłomaczy, albo téż tok języka będzie swojski ze szkodą przekładanego przedmiotu — cóż dopiero mówić o niesłychanie ściśle wyrażających się autorach greckich, zwłaszcza jeśli są (jak Platon) filozoficzno-argumentacyjnéj treści, a przytém misternéj formy, polegającéj na umiejętnéj, architektonicznéj budowie okresów!

Pragnęlibyśmy przytoczeniem obszerniejszego wyjątku z przekładu Praw, któryby dla siebie pewną całość stanowił, zapoznać czytelników z djalogicznym sposobem pisania Platona, dać im tém samém sposobność wyrobienia własnego o rzeczy zdania i sprawdzenia naszego sądu, — gdy wszakże artykulik niniejszy zbyt się już rozszerzył, odkładamy to do chwili wyjścia następnego zeszytu, a teraz ograniczamy się na zacytowaniu kilkunastu wierszy, traktujących o obowiązkach dzieci względem rodziców (str. 137):

Ateń.*) „Zatém idą poczczenia rodziców żyjących, jako zwyczaj nakazuje dłużnemu wypłacać pierwsze i największe przynależności, z wszystkich długów najstarsze, utwierdzonym zaś mieć ma w myśli obowiązek, że cokolwiek nabył i posiada, wszystko to jest własnością rodzicieli i karmicieli jego, aby im to stawiał do usługi po wszelkiéj możności, poczynając od majątku, następnie dziedzictwo ciała, po trzecie duszy, a oddawał przez to pożyczki zaciągnione troskami opieki i trudów, udręczeniami w minionych boleściach nad dziećmi wycierpianemi, powracał to wreście starcom w téj sędziwości mocno tego potrzebnym. Przez całe zaś życie przedewszystkiém łagodnych mów naprzeciw rodzicom używać należy bezprzestannie, ponieważ za lekkie i wiotkie słowa najcięższa grozi kara, albowiem nad wszystkiemi tego rodzaju karami ustanowiona jest dozorczynią, Sprawiedliwości zwiastunka, Mścicielka (Nemesis). Rozgniewanym więc ustępować i oburzenie zaspokoić należy, czy to mową, czy czynem swoją niechęć objawiają, wyrozumiewając, że ojciec przez syna jak najsłuszniéj mógłby mniemać się pokrzywdzonym i na tegoż gniew swój wywierać.“

W końcu krótkiego naszego sprawozdania wyrażamy serdeczne nasze życzenie, by pozostałe jeszcze w tece liczne prace p. Bronikowskiego nie doczekały się smutnego losu, jaki im sam wróży — i wedle słów jego: „nie spłowiały lub zbutwiały w biurku, molom na nieme pociechy.“ Jesteśmy silnie przekonani, że ogół czytających zasmakuje wreście w cennych pracach uczonego męża, i licznym pokupem odwdzięczy mu się za tak bezinteresownie ponoszone trudy — że daléj który z hojnych, choć tak nielicznych literatury naszéj mecenasów, lub bezinteresowniejszych wydawców, nie księgarską spekulacją, lecz rzetelny pożytek ogółu mających na względzie — nie poskąpi funduszu na wydanie pozostałych w tece manuskryptów. K. K.

*) Rozmowa toczy się między trzema sędziwymi mężami: Ateńczykiem (Platonem) Kliniaszem (Kreteńczykiem) i Megillem (Lacedemończykiem) odbywającymi pielgrzymkę z miasta Knossos do świętéj pieczary Zeusa.

POKŁOSIE.

— Dziennik Poznański słuszny czyni zarzut literatom naszym, że nazbyt mało zajmują się literaturą węgierską, która w ostatnich czasach do wysokiego doszła rozwoju. Zwraca tedy uwagę na prace Maurycego **Jokai**, który po Pötefim najzaszczytniejsze miejsce zajmuje w piśmiennictwie madziarskim. Miłość ojczyzny — ta najsilniejsza dźwignia każdego talentu, popchnęła Jokaia na pole umysłowéj pracy. Z boleścią patrząc na pognębione swe prawa narodowe, na ustępującą ciągle pod naciskiem germanizacji mowę rodzinną, — z zapałem młodzieńczym rzucił się do pióra i już w 17 roku życia był laureatus... Do dziś dnia wydał Jokai 23 tomy większych romansów, 7 dramatów (Młody izraelita uwieńczony) i 310 nowellin. Naród węgierski nie ma dziś droższego klejnotu w literackiéj swéj koronie — nad imię Jokaia. To też znane jest ono w najdalszym zakątku kraju — i otoczone czcią ogólną. Jokai, dziś jeszcze w sile wieku, bo liczy zaledwie 47 lat (ur. 1825) bez przestanku pracuje w raz obranym zawodzie. I spodziewać się odeń należy jeszcze wielu prac cennych. Kilka powieści tego słynnego romansopisarza wyszło obecnie w przekładzie niemieckim...

— **Na scenie polskiéj w Poznaniu** przedstawiono dnia 26 p. m. „Po naszemu", komedję Z. Hlebickiego Józefowicza i „Lekcję śpiewu", operetkę w jednym akcie F. Szobera z muzyką Michała Hertza; — dnia 28 p. m. „Intrygę i Miłość", o któréj pisaliśmy obszernie w przeszłym numerze naszego pisma; — dnia 29go p. m. „Ze siedmiu najbrzydsza", komedję w trzech aktach Fr. hr. Skarbka; — dnia 1go b. m. „Okno na pierwszém piętrze", dramat w trzech odsłonach J. Korzeniowskiego i komedję ze śpiewami Wł. L. Anczyca p. n. „Łobzowianie;" — dnia 4go b. m. komedję Juljusza Sandau p. n. „Helena de la Seiglère;" — dnia 5 b. m. komedję Aur. Urbańskiego p. n. „Podlotek", a 8go b. m. „Sekretarza Ambasady" Meilhac'a i operetkę w jednym akcie przełożoną z języka francuzkiego p. n. „Herkules i Julja."

— **J. B. Oczapowski** wydał dziełko p. n. „Ogólne i szczególne źródła fizjologji politycznéj czyli nauki o naturze państwa.

— Księdza **J. B. Delerta** „Historja Kościoła św. katolickiego" dożyła już trzeciego wydania, które się obecnie uskutecznia.

— **Władysław Wołowski** ogłosił drukiem dziełko francuzkie p. n. „Corps franc des Vosges", o którém obszerniéj wspomnimy w następującym numerze naszego pisma.

— Nakładem bibljoteki Kórnickiéj wyszło w Paryżu dzieło belwederczyka **Leonarda Kettela** o Cyrylu i Metodym.

— Nakładem J. K. Żupańskiego wyszedł drugi tom „Pamiętników" **Juljana Ursyna Niemcewicza** z przedmową J. I. Kraszewskiego.

— Dr. **Bronisław Radziszewski**, autor licznych rozpraw o doświadczeniach i badaniach chemicznych, pracuje obecnie nad ketonami i pseudo-alkoholami, należącemi do rzędu ciał aromatycznych.

— **August Mosbach**, pilny badacz dziejów naszych, wydał w języku niemieckim dziełko o wyborze jedenastoletniego księcia polskiego Karola-Ferdynanda na biskupa wrocławskiego r. 1625.

— W najbliższych numerach naszego pisma podamy szczegółowy rozbiór dwóch studjów historycznych: **Bronisława Zamorskiego** „Polska od roku 1807 do 1815" i nieznanego nam bliżéj R*** „Beiträge zur Beantwortung der Frage nach der Nationalität des **Nicolaus Copernicus**."

— Dnia 8go września umarł w Koziatynie pod Berdyczowem **Tomasz Padura**, którego pieśni ukraińskie, jak o nim mówi Nehring, przypominające serdeczność i rzewność Zaleskiego, pisane w narzeczu małoruskim, do polskiego zbliżonym, stały się tak ulubione i tak przyjęły się pomiędzy ludem ukraińskim, że cała Ukraina dziś dumkami brzmi Padury. Karol Lipiński dorobił melodje do tych dumek i pieśni.

— „Kraj" zamieszcza **P. Tokarzewicza** wspomnienia „Z więzienia na statku „Ville de Nantes" w Szerburgu." W wspomnieniach tych zachodzą wyrazy, które obrażają wykształcone ucho czytelnika, jak n. p. ......który mnie równie niespodzianie z więzienia wydostanie, jak niespodzianie doń wpakował; — ......na noc włazi się do nich jak do worków; — ......ośm lat tułactwa zakończono czteromiesięcznym deserem więzienia nie na awantaż zmodyfikowały moją fizys; — ......jeden z moich szlafkamratów spadłszy z hamaka, podbił mi oko i wyłamał dwa zęby (?). — Tytuł francuzki Capitaine d'armes, ażeby być zrozumianym, wymaga koniecznie bliższego określenia; przekład zaś p. Tokarzewicza: „kapitan broni" wcale nie jest trafnym, ponieważ przypomina kapitana, podczas gdy w marynarce francuzkiéj tytułuje się „Capitaine — d'armes" zwykłego podoficera, któremu powierzono opiekę nad drobną bronią, znajdującą się na okręcie. I pruski Capitaine d'armes nie jest kapitanem, lecz sierżantem. — Sąd o tém, czy takie połączenie wyrazów jak kapitan broni i sierżant broni zgadza się z duchem języka polskiego, pozostawiamy lingwistom.

— **Muzeum narodowe polskie w Szwajcarji.** Pod tym tytułem dzienniki różnych krajów ogłosiły w tych dniach artykuł następujący:

„Dzień 23 października jest rocznicą uroczystego otwarcia Muzeum narodowego polskiego w Rapperswyl. Przepowiednia mówców, którzy wzięli udział w tém zebraniu sprawdziła się i ta Instytucja stała się objawem żywotności Polski czyniąc jéj zaszczyt swém znakomitem rozwijaniem się i licznemi pamiątkami historycznemi i artystycznemi, które posiada. Mamy tego dowód w bardzo licznych osobach różnych narodowości zwiedzających ten zakład, w darach przesyłanych z Polski i z obcych krajów, które wkrótce wymagać będą powiększenia Muzeum i dalszéj restauracji starożytnego zamku.

Pomiędzy zbiorami odznacza się złożony z przeszło 400 autografów królów i dygnitarzy polskich i ważnych dokumentów historycznych z różnych epok; bibljoteka głównie poświęcona dziełom historycznym, zawiera zbiory archeologiczne i numizmatyczne, medaljony i portrety królów i sławnych mężów Polski. Jedna z sal przeznaczona jest artystycznym dziełom i pamiątkom narodowym.

Książe Władysław Czartoryski, który posiada znakomite zbiory, przesłał z Galicji liczne dary historyczne, nawet pamiątki z innych krajów. W Muzeum znajduje się już piękna kollekcja numizmatyczna Szwajcarska; tak wzbogacając się, ten zakład zachowa cechę narodową z jednéj strony, stając się z drugiéj coraz powabniejszym dla cudzoziemców.

Po śmierci założyciela hr. Władysława Platera przejdzie pod zarząd jednéj z głównych Instytucji narodowych Galicji. W roku przyszłym Dyrekcja Muzeum zacznie ogłaszać swój Rocznik pod tytułem: „Album Historyczne Muzeum Narodowego Polski." Redakcja składa się wyłącznie ze znakomitych pisarzów; pierwszy tom wyjdzie w stuletnim roku po jéj pierwszym rozbiorze i będzie ozdobiony rycinami pierwszego rzędu artystów.

Donatorowie, wydawcy, księgarze, redaktorowie dzienników i t. p. proszeni są adresować przesyłki do „Dyrekcji Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu, kantonie Saint-Gallen w Szwajcarji."

— Poczciwe sobie pisemko ludowe „**Włościanin**", wychodzące w Krakowie i zasługujące na poparcie naszéj publiczności, policza, w numerze 21, Węgrów do rodziny sławiańskiéj. Ponieważ zaś to mniemanie u nas bardzo jest rozpowszechnioném, zamierzamy je tu w kilku słowach sprostować, jakkolwiek pod tym względem i w świecie naukowym niejedno sprzeczne zdanie napotkać można. Węgrzy pochodzą od Hunnów lub Finnów, a język ich policza się do języków turańskich, co jak najwymowniéj świadczy o tém, że nie należą do tak zwanych aryjskich szczepów, którymi reszta Europy jest zaludnioną. — W IX stuleciu chrześcijańskiém występują w dziejach po raz pierwszy Madziary, czyli Węgrzy, a to na ziemi sławiańskiéj, w „Atelkuzu", kraju położonym pomiędzy Dnieprem, Dniestrem, Prutem i Seretem. Wpędzonych tu przez Peczenegów wzywa r. 889 cesarz bizantyński Leon do pomocy przeciw Bułgarom; cztery lata później zjawia się w Atelkuzu poseł frankoński króla Arnulfa z podobném

wezwaniem, któremu zadosyć czyniąc, przybyli do Morawji. Po upokorzeniu króla morawskiego wracają do swoich siedzib, gdzie zastali okropne spustoszenie, dokonane przez Peczenegów i Bułgarów. Szukając zemsty, zmierzyli się raz jeszcze ze swymi nieprzyjaciołmi, lecz pokonani, zwrócili się roku 894 ku Karpatom z zamiarem podbicia części kraju i osiedlenia się tam stanowczego. Krajem tym, zamieszkanym podówczas przez różnorodne plemiona sławiańskie, z których po dzień dzisiejszy znaczne jeszcze pozostały ślady, — są to obecne Węgry. — Późniejszy rozwój dziejowy zbliżał i zlewał Madziarów z Polakami, ztąd też wynikł pewien rodzaj mniemanego pobratymstwa.

— **Agaton Giller** zamieszcza w Dzienniku Poznańskim szereg „Listów z kraju", z których pierwszy, w Nr. 252, traktuje o wpływie niewiasty na rozwój społeczny i narodowy. Z listu tego wypisując następujące zdanie: „W prowincjach pod zaborem pruskim, polskie towarzystwo obronnie się dotąd miało; — jeżeli na przyszłość nic z tego obronnego charakteru nie uroniwszy, potrafi wystarczyć samemu sobie we wszystkich potrzebach i sprawach tak towarzyskich jak ekonomicznych a w zetknięciu się ze społeczeństwem obcém będzie moc powabu i urok siły, wpływ jego zacznie znaradawiać odrębnie stojące pierwiastki", — nadmieniamy, że 1) bardzo jest u nas mało domów polskich, które się bez Żyda lub Niemca obędą, 2) bardzo wielu jest wśród nas ludzi, którzy nie mając odwagi mierzenia się z żywiołem napływowym, niewolniczo wyższość jego uznają i czołem przed nim biją, 3) nie tylko że nie wystarczamy samym sobie we wszystkich potrzebach życia, ale stosunkowo mało o to dbamy, ażeby temu złemu stanowczo zaradzić, 4) zanadto lubimy spać lub tylko drzemać, podczas gdy w około nas wszystko się roi i żyje, 5) zapominamy, że naród podbity, który chce zachować swoją odrębność narodową, bez względu na to, kto nim rządzi, podwójnym krokiem podążać powinien za tymi, którzy go już wyprzedzili, 6) że dotąd Niemcy tutejsi jeden tylko pochwały godny przedmiot u nas dostrzegli: „das polnische duszkiem und kochajmy się" przy napełnionych pucharach, itd. itd.

— Redakcja „Kraju" w Nr. 248 prostując wzmiankę „Czasu", jakoby grana na scenie krakowskiéj komedja p. n. **Straszne kobiety** całkiém była świeżą i napisaną już po wielkiéj katastrofie, jaką Francja przebyła, — pisze: „Sztuka ta trzynaście lat temu tłomaczoną została przez Anielę Doranównę i graną we Lwowie."

— Wychodzące w Poznaniu pismo belletrystyczne „Sobótka" zamieszcza w swoich łamach **Pauliny z L. Wilkońskiéj** „Wspomnienie z salonów warszawskich."

— Towarzystko sztuk pięknych w Krakowie zawiesiło swoją dawniejszą uchwałę co do sprzedaży **Grottgera** Lituaniki.

— O **Koperniku** wyszła broszurka niemiecka p. n. „Beiträge zur Beantwortung der Frage nach der Nationalität des Nicolaus Copernicus von R***"

— Wychodząca w Berlinie „Demokratische Zeitung" zamieszczając **przychylny Polakom** feleton, w którym porusza stosunki niemieckie i rządowe z pod zaboru pruskiego, oskarzoną została w skutek tego o obrazę majestatu i wyśmiewanie urządzeń państwowych.

— **K. N. Bestużew-Riumin**, profesor dziejów rosyjskich w uniwersytecie w Petersburgu, wypracował olbrzymie dzieło dziejów rosyjskich od najdawniejszych lat aż do wstąpienia na tron cara Mikołaja Igo. Dzieło to, pod tyt.: „Historja Rosji" wyjdzie niezadługo w nakładzie Każauczykowa, księgarza petersburgskiego, u którego niedawno opuściła prasę habilitacyjna rozprawa **A. Pawińskiego** p. t.: „Sławianie Polabscy w walce z Niemcami w VIII i XII stuleciu."

— **M. F. Poremba** wydał we Lwowie dziełko p. t. „Mitologja sławiańska."

— Rektor **Hilgers** w Sarlouis przełożył Szekspirowskiego „Juljusza Cezara" na język łaciński.

Przedpłaciciele

na książkę pamiątkową naszego wydawnictwa:

16.	M... K... z N.	2 egz.
18.	Mieczysław Dunin Wąsowicz, aptekarz z Tarnowicy na Szląsku pruskim	1 „
19.	Ksiądz proboszcz Kędzierski, w Murzynowie Kościelném pod Miłosławiem	1 „
20.	Wna Stasińska w Konarzewie pod Stęszewem	1 „
21.	Wny Cyprjan Kuczewski w Ismaïlji	1 „
22.	Wny Antoni Skarzyński z Sokołowa pod Śmiglem	1 „

Na Bibljotekę Salonową

złożyli przedpłatę na nasze ręce:

Wielm. J. z Ponińskich Niemojowska ze Śliwnik pod Skalmierzycami	4 tal.
Wielm. Józef Chełkowski z Kuklinowa	4 „
Wielm. Antoni Skarzyński z Sokołowa pod Śmiglem	4 „
Wielm. Skórzewski z Rossoszycy pod Ołobokiem	4 „

— Razem 16 tal., któreśmy wręczyli Dr. Rzepeckiemu.

Skrzynka do listów.

Pani M. W... z S...: Odebraliśmy nadesłaną przesyłkę. —

P. K... N... w T...: Nadesłaną kwotą pokrył Pan przedpłatę aż do 1go kwietnia r. 1872; — za odbierany bowiem w drugiém ćwierćroczu Tygodnik, w zamian Mrówki, nic nam Pan nie winien; — żądany numer wysłaliśmy odwrotną pocztą.

P. Stanisławowi A... w K...: Przesyłając Panu miesięczne zeszyty, liczymy Go do naszych stałych przedpłacicieli. —

P. M... K... z N...: Nadesłaną kwotą opłaca się także przedpłata aż do 1go lipca 1872 r. —

Pani St... w K... pod St...: Zupełną wiarę dajemy pańskiemu zapewnieniu.

— P. A... Ger... w Gandawie: Począwszy od 1go lipca regularnie wysyłamy nasz Tygodnik, który jeżeli nie dochodzi, — prosimy o zawiadomienie nas.

OD REDAKCJI.

Z dniem dzisiejszym występują z Redakcji „Tygodnika Wielkopolskiego" dwaj nasi od pierwszego zawiązku pisma współpracownicy poeci Władysław Bełza i Władysław Ordon, zmuszeni nakazem władz do wydalenia się bezpowrotnie z obrębu państwa pruskiego. Z boleścią żegnamy naszych niezmordowanych pomocników, pewni jednak, że gdziekolwiek ich los rzuci, pracami swemi zasilać nas nie przestaną.

Z ZAPISKÓW ENCYKLOPEDYCZNYCH
EDMUNDA CALLIERA.

(Ciąg dalszy.)

Kosiński Amilkar Antoni. (Dokończenie). Przez cztery lata Kosiński, obietnicami ciągle łudzony, cierpliwie wyczekiwał na realizację najgorętszych swych życzeń, t. j. organizacji wojskowéj narodowéj w Księstwie, aż wreszcie przekonawszy się, iż rząd odstąpił od projektu a tylko jego samego w służbie zatrzymać pragnie, aby się poszczycić, że tak znakomity Polak dobrowolnie pruską służbę przyjął i oddziaływać przez to na resztę obywateli polskich, — przekonawszy się o zupełnéj bezskuteczności dalszéj ofiary ze swéj strony, zażądał dymisji, którą po naleganiach dopiero r. 1820 otrzymał. Krok ten Kosińskiego przywdziania munduru pruskiego, był z jego strony rzeczywiście ogromną ofiarą i dowodem wielkiéj odwagi cywilnéj, gdyż przez krótkowidzących nieledwie za zdrajcę i odstępcę ogłoszony został. Sprawę tę o zamierzoném utworzeniu korpusu narodowego w Księstwie wyświeca dziełko pod tytułem: „Zbiór korespondencji jenerała Amilkara Kosińskiego z lat 1815—20 itd. Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego, 1861.“

W r. 1808 po kampanji Fridlandzkiéj zaszczycony został Kosiński krzyżem kawalerskim orderu wojskowego Księstwa Warszawskiego pro virtute militari, a w r. 1812 krzyżem komandorskim tegoż orderu. Dwa razy użyty był téż Kosiński do przewodniczenia komisji przy regulacji granic Księstwa Warszawskiego. Zostawił w manuskrypcie pamiętnik o legjonach włoskich, który zaginął, również pamiętnik historyczno-krytyczny kampanji 1809 r. w Księstwie Warszawskiém, którego część także zaginęła. Zresztą dużo materjałów historycznych po nim pozostało. — Amilkar Kosiński był mężem wielkich zdolności, bardzo bystrego rozumu i wszechstronnego wysokiego wykształcenia, nigdy jednak pretensji do autorstwa nie miał, to téż pisma belletrystyczne, które tu i owdzie, mianowicie w Mrówce poznańskiéj ogłaszał, były tylko rozrywkami umysłowemi do których żadnéj wagi nie przywięzywał. W roku 1814 wydał broszurę pełną zdrowych uwag: „Uwagi nad myślami do zamiaru polepszenia bytu włościan polskich. Poznań 1814.“ — Charakteru był niezłomnego i prawego, jakich w wieku tym mało przykładów się znajduje, charakteru który z Katonami i Focjonami tylko porównać można. Stoicki ten kierunek sprawiał jednak, że Kosiński był mało przystępnym dla ogółu i dla tego téż nigdy popularności nie osięgnął, o którą téż zupełnie nie dbał. Przytém dowcipny i może zbyt sarkastycznie lubiący gromić ułomności ludzkie, gdziekolwiek je spostrzegł, choćby w najwyższych sferach, zjednał sobie Kosiński wielu nieprzyjaciół, lecz natomiast miał choć małe grono wielbicieli, którzy znając całą wartość jego, największą cześć mu oddawali. Jako dowódzca niezmordowanie czynny dniem i nocą ale od podwładnych również bardzo wiele wymagający, surowy i niepobłażający ale w najwyższym stopniu sprawiedliwy, nie cierpiał denuncjantów i zauszników, postrachem był dla złych, lekkomyślnych i opieszałych, obrońcą gorliwym wszystkich ukrzywdzonych. W gospodarstwie rolném, choć późno się z niém obeznał, zaprowadził porządek i rygor nieomal wojskowy i należał do najbardziéj postępowych agronomów. Jeden z pierwszych w Księstwie Poznańskiém zaprowadził owczarnią poprawną i siew koniczyny, oraz zniósł zaciąg gospodarzy, których dawno wprzód uczynszował, nim regulacja rządowa nastąpiła. — Umarł Kosiński po bardzo krótkiéj chorobie dnia 10go marca 1823 roku w Targowéj-Górce i tamże pochowany. —

Kosiński Adam Amilkar, także herbu Rawicz, lecz nie wiadomo w jakiém pokrewieństwie z poprzednim, znany współczesny powieściopisarz. Wydał między innemi powieści staro-szlacheckie 3 tomy. Warszawa 1845. — Przejażdżki po kraju r. 1847. — Magnaci i Szlachta. — Czarno i biało, krew hetmańska. — Powiastki i opowiadania żołnierskie itd. — Pamiętać potrzeba, że w opowiadaniach żołnierskich wszystko jest zmyśleniem a mianowicie co się tyczy Amilkara Kosińskiego (jenerała o którym było wyżéj), którego jakoby stryja swego autor przedstawia, co z prawdą się nie zgadza, bo Amilkar Kosiński miał jednego tylko brata Alexego, który umarł bezdzietnie. — Żona tego ostatniego była Mycielska z Punica, primo voto Skóraszewska. —

Kosiński Władysław, urodzony r. 1814, syn wyżéj opisanego jenerała Amilkara, należał do konspiracji 1846 roku, wskutek któréj dwa lata więzienia śledczego w Sonnenburgu i w Berlinie (w Mohabicie) przebył, skazany sądem na śmierć, przez amnestję w skutek rewolucji 1848 r. wywołaną, uwolniony. Powtórnie więziony w latach 1863 i 64 skazany był przez sąd na 2 lata więzienia. Ożeniony z Emmą, córką ś. p. jenerała Emiljana Węgierskiego, żyje obecnie w Poznaniu............

* * *

O innych jeszcze **Kosińskich**, o których niewiadomo, czy do jednéj z powyżéj wykazanych rodzin należeli, mam jeszcze następujące pod ręką zapiski, któremi dzieląc się z Szanownymi Czytelnikami, oczekuję bliższych w téj mierze wskazówek:

Józef Kosiński, malarz-miniaturzysta, urodził się jeszcze w przeszłym wieku, pochowany na cmentarzu Śto-Krzyskim w Warszawie. (Cmentarz Powązkowski t. III, przez Wójcickiego). — Rastawiecki.

Jan Kosiński z województwa podlaskiego z ziemi Drohickiéj przeniósł się do Wielkopolski 1631 roku. (Inscriptiones posnanienses — pod rokiem 1631. T. I, fol. 419. Z archiwum grodzkiego poznańskiego).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.